

## Podwyżki

# Mamy jedne z najwyższych cen prądu w Europie

– Nie ma jak szybko likwidować nierentownych kopalń, bo w Polsce zabraknie prądu. Jesteśmy uzależnieni od węgla, a paradoks polega na tym, że jesteśmy zmuszeni do importu węgla z Rosji – mówi ekonomista Artur Chmaj.



• Zakładam, że to nie ostatnia podwyżka. Gaz w Polsce drożeje ze względu na szybko rosnące ceny tego surowca na świecie, a nie jesteśmy niestety samowystarczalni – tłumaczy Artur Chmaj. FOT. KAMIL GOZDAN / AGENCJA GAZETA

ROZMOWA Z  
**ARTUREM CHMAJEM**  
ekonomistą, wykładowcą w Katedrze  
Ekonomii i Finansów na WSiIZ

**RAFAŁ BOLANOWSKI:** W kwietniu ceny gazu wzrosły o 5,6 proc. Druga podwyżka, o 12,4 proc., weszła w życie 1 sierpnia. To jednak nie koniec, bo cena gazu ponownie ulega zmianie. Kolejny wzrost cen jest od 1 października.

**ARTUR CHMAJ:** Zakładam, że to nie ostatnia podwyżka. Gaz w Polsce drożeje ze względu na szybko rosnące ceny tego surowca na świecie, a nie jesteśmy niestety samowystarczalni. Większość paliwa gazowego importujemy, głównie z Rosji. Nawet dywersyfikacja źródeł, związana z uruchomieniem pod koniec przyszłego roku Baltic Pipe, czy import gazu skroplonego poprzez nadbałtycki gazoport nie zredukują naszego uzależnienia od cen hurtowych gazu na świecie.

**Co z gazem łupkowym, przecież kilka lat temu politycy przekonywali, że mamy największe złoża w Europie.**

– Gdy Stany Zjednoczone rozpoczęły wydobycie gazu łupkowego, stając się przy okazji znaczącym eksporterem tego surowca, a w Polsce wstępne szacunki złóż gazu łupkowego były bardzo obiecujące, zapanował wielki optymizm. Nawet premier Donald Tusk przy okazji expose snuł wizję bogactwa Polski z tego powodu. Niektórzy zaczęli wysnuwać analogie do Holandii i Norwegii i korzyści tych krajów z eksploatacji złóż gazu. Pamiętam również z tego okresu liczne dyskusje, jak podatki od wydobycia gazu łupkowego pozwolą nam dofinansować system emerytalno-rentowy.

**Co poszło nie tak?**

– Okazało się ostatecznie, że te złoża nie są aż tak zasobne i nie są tak łatwo dostępne. Kolejny gwoździł do trumny wbił politycy mówiący o podatku od kopalni, czym od razu wystraszyli inwestorów. Skończyło się na niczym.

**Podwyżki gazu nie są jedyne. Od początku przyszłego roku czekają nas kolejne. Pojawiają się informacje o większym podatku od nieruchomości.**

– Najprościej mówiąc, finanse publiczne składają się z dwóch czynników: dochodów i wydatków. Jak rząd wydaje za dużo, nie oceniam,

czy mądrze, czy niemądrze, no to trzeba znaleźć dodatkowe źródła wpływu. I tu jest problem – niestety tych dodatkowych źródeł brakuje. Jednym z takich źródeł są wyższe podatki od nieruchomości. Paradoksalnie w sukurs budżetowi przychodzi inflacja, bo to, czego się boją obywatele, czyli wzrost cen, powoduje, że wpływy budżetowe będą większe.

**Jak to będzie wyglądało w przypadku domów wielorodzinnych i jednorodzinnych?**

– To jest trudny temat, dlatego nie za bardzo jest on medialny i na pierwszym planie. Już ponad 20 lat temu pojawiły się pierwsze zapowiedzi rządzących, że trzeba wprowadzić podatek katastralny, czyli od wartości nieruchomości, a nie od powierzchni. Dziś się nie ma znaczenia, czy dom jest luksusową willą, czy starociem wybudowanym kilkadziesiąt lat temu. Liczy się metraż. Na razie nikt z rządzących nie miał odwagi, żeby do tego tematu wrócić. Co do stawek podatków od nieruchomości, zgodnie ze stosowaną ustawą naliczają go gminy, ale maksymalne stawki wyznacza minister finansów, indeksując je o inflację. Przy obecnych trudnościach budżetowych gmin nie mam wątpliwości, że ustalą podatek na poziomie maksymalnym.

**Portal Money.pl podaje, że zgodnie z obwieszczeniem ministra finansów opublikowanym w Monitorze Polskim w sprawie górnych granic stawek kwotowych podatków i opłat lokalnych na rok 2022 – maksymalna stawka podatku dla budynków mieszkalnych wzrośnie z 0,85 zł do 0,89 zł za m kw., zaś dla gruntów pod nieruchomościami – z 0,52 zł do 0,54 zł za m kw.**

– Procentowo to nie są rażące podwyżki. One rzeczywiście będą dotkliwe, szczególnie jeżeli pokażemy je w wieloletnim zestawieniu. Jak porównamy je z podatkami sprzed kilku lat, to już jest znaczący poziom wzrostu. Te podwyżki są nieuchronne. Inkasentem są samorządy, a wskutek różnych decyzji rządzących finanse samorządów ubożeją. Podwyżka będzie miała za zadanie choćby częściowo zrekomensować utratę dochodów. Smutne jest to, że jest koniec września, a my nadal nie wiemy, jak będzie wyglądało opodatkowanie w przyszłym roku. Z powodów proceduralnych zmiany zapewne będą wprowadzone w ostatniej chwili. Jeśli budujemy

praworządne państwo, to takich rzeczy powinniśmy unikać, a nie robić rewolucję podatkową na ostatnią chwilę.

**Z tego wynika, że rząd tą „rewolucją podatkową” chce ukryć fakt, że wydaje więcej, niż ma, a jego błędy odbijają się na obywatelach, którzy muszą pokryć różnicę.**

– Zawsze największą „ofiara” wzrostów podatków są gospodarstwa domowe. Tak było, jest i będzie. W dużej części uderza to też w przedsiębiorców, ale też mniejszą świadomość, że podmioty gospodarcze mogą przeznaczyć obciążenia na swoich klientów, czyli de facto gospodarstwa domowe. Z perspektywy biznesu pojawia się kolejne zagrożenie – presja płacowa ze strony pracowników, którzy więcej będą wydawać na swoje życie i utrzymywanie. Niestety, w retoryce rządowej akcentuje się wyłącznie korzyści podatkowe dla części społeczeństwa, przemilczając, że ktoś inny za te korzyści musi zapłacić.

**Przejdźmy na moment do cen prądu. Oceniając to, co się dzieje, możemy odnieść wrażenie, że w tym przypadku Sky is the Limit.**

– Niestety to „zasługa” wszystkich rządów w Polsce po 1989 roku. W efekcie mamy jedne z najwyższych cen prądu w Europie, a i tak słyszymy o nieuchronnych podwyżkach rachunków za energię elektryczną.

**Dlaczego?**

– Winny jest tzw. mikś energetyczny, określający źródła pozyskiwania energii. W Polsce nadal mamy bardzo duży udział w tej strukturze energii wytwarzanej z węgla. Na początku lat 90. lekceważono, a nawet czasem wykiwano raporty o tym, co się dzieje ze środowiskiem naturalnym, z zatruciem środowiska, dziurą ozonową, efektem cieplarniowym etc. Świat już wtedy zaczął powoli odchodzić od węgla. Nie tylko jako nieekologiczne, ale też jako nieefektywne paliwo. Przykładem może być Wielka Brytania, gdzie premier Thatcher potrafiła rozwiązać problem tamtejszego górnictwa i węgla kamiennego. Niestety, w Polsce żaden rząd nie miał odwagi, by przeciwstawić się protestom górników, gdy tylko wspomniano o potrzebie stopniowego odejścia od węgla. Tak naprawdę, utrzymywanie górnictwa węgla w Polsce było i jest bardzo kosztowne dla gospodar-

ki. Wszystkie reformy w Polsce po 1990 roku razem wzięte kosztowały mniej niż reformowanie górnictwa, które jest permanentnie i nigdy nie zakończyło się sukcesem. Jeśli raz czy dwa udało się osiągnąć rentowność w sektorze, to była to głównie zasługa cen światowych. Likwidacja górnictwa węglowego w obecnym kształcie jest koniecznością.

**Czy to jedyna szansa na tańszy prąd?**

– Niestety tak. Cena pozwoliła na emisję CO<sub>2</sub> rośnie tak szybko, że uderza w każdego praktycznie konsumenta węgla. Przedsiębiorstwa bazujące na energii z węgla muszą mierzyć się z radykalnym wzrostem kosztów. Musimy przestawiać się na inne źródła energii. Zdaję sobie sprawę ze skali trudności w takim procesie. Kopalni się nie zamyka z dnia na dzień. Pamiętajmy, że to element gospodarki, który dostarcza konkretny produkt, na który jest określony popyt i podaż. Przemysł, strategicznie zaplanowane, stopniowe odchodzenie od węgla można było osiągnąć stymulowaniem tego rynku, choćby po to, by stworzyć jakieś alternatywy. Polska od lat z uporem maniaka stawia na węgiel. Od lat słyszymy o budowie elektrowni jądrowej, o rozwoju OZE, tymczasem niemal nic się nie zmienia. Paradoksalnie nie ma jak szybko likwidować kopalni, bo w Polsce zabraknie prądu. Jesteśmy niestety nadal uzależnieni od węgla, a paradoks polega na tym, że jesteśmy zmuszeni do importu węgla z Rosji.

**I tutaj pojawia się problem Turowa i kary, którą wyznaczył Trybunał Sprawiedliwości UE i która wynosi 500 tys. euro dziennie. Albo zapłacimy karę i nałożymy wyższe podatki na obywatela, albo zamknijemy kopalnię i zmniejszymy produkcję węgla, przez co będziemy skazani na większy import.**

– Jak się okaże, że będziemy musieli ją zamknąć, to mamy potężną wyrwę w bilansie energetycznym kraju. Mamy być przecież samowystarczalni. Jeżeli byłbyśmy skazani na kupowanie energii za granicą, to jest fatalny scenariusz. Z kolei jak się okaże, że nie zamykamy i płacimy kary, to przecież te kary nie obciążą kont rządzących. Zapłacą za to wszyscy podatnicy w Polsce.

**Jak te wszystkie podatki mają się do zarobków Polaków? Życie w Polsce może się stać nieopłacalne?**

– Na szczęście mamy też zjawisko względnie szybko rosnących wynagrodzeń w naszej gospodarce. Podobnie jak w przypadku podatków od nieruchomości, warto przypomnieć sobie, ile zarabialiśmy np. 10 lat temu. Generalnie jako społeczeństwo się bogacimy, powoli, ale jednak gonimy kraje Europy Zachodniej. Myślę więc, że do nieopłacalności życia w Polsce jeszcze, na szczęście, daleka droga. Gdy jednak zastanowić się chociażby nad zagrożeniami wynikającymi z demografii, to być może emigracja zarobkowa z Polski nadal będzie istotnym zjawiskiem. Obserwując zmiany w Wielkiej Brytanii po brexicie czy szybko rosnące koszty utrzymania Niemców czy Francuzów, można jednak dojść do wniosku, że takie niekorzystne perspektywy nie są wyłącznie zmartwieniem dla Polaków. Życie wszędzie staje się coraz droższe, a to zmienia optykę kosztów i korzyści. ■

**Rozmawiał Rafał Bolanowski**